

PISMO SPORTOWE

Wychodzi 15-go i 30-go każdego miesiąca. — Dodatki „Kuryer Sportowy“ wychodzą 3 razy na tydzień od 1 marca do 1 listopada.

Nr. 9. Warszawa, 2 (15) Maja 1902 r. Rok XII.

(Ogólnego Zbioru Nr. 267).

Warunki prenumeraty na ostatniej stronie.

Imienny Najwyższy Ukaz do Rządzącego Senatu.

Uznając za konieczne, stosownie do wniosków narady ministrów rolnictwa i Dóbr Państwa, spraw wewnętrznych, finansów i wojny, zarządzić czasowe środki w celu zabezpieczenia dostawy koni do wojska przez mieszkańców niektórych południowych i południowo-zachodnich gubernij w porządku odbywania powinności wojskowo-końskiej, rozkazujemy: 1) czasowo, aż do nowego rozporządzenia, zabronić wywóz koni z gubernii: Bessarabskiej, Wołyńskiej, Kijowskiej, Ekaterynosławskiej, Podolskiej, Połtawskiej i Chersońskiej z wyłączeniem wypadków, kiedy na to nastąpi zezwolenie miejscowego gubernatora, i 2) przewozu koni z innych miejscowości przez wymienione gubernie dopuszczać tylko kolejami żelaznemi, przyczem za świadectwa wysłania koni z takich miejscowości służyć powinny dokumenty kolejowe.

Rządzący senat wyda odpowiednie rozporządzenie ku wykonaniu niniejszego.

Na oryginale własną ręką Jego Cesarskiej Mości podpisano:

„MIKOŁAJ.“

W Petersburgu
16 kwietnia 1902 r.

PRZEOBRAŻENIA W JEŹDZIE KONNEJ.

XXXVIII.

(Dalszy ciąg).

Dnia 17 września Murat opuszcza Visovato z generałem Franchescettim i z kilku korsykańskimi oficerami, służącymi mu za eskortę. Dąży przez Cotom do Ajaccio. Wszędzie po drodze jest witany jak król, przy wejściu do różnych miast spotykają go deputacye i rozpoczynają swe przemowy, dając mu tytuł „Najjaśniejszego Pana.“ Dnia 23 przybywa nareszcie do Ajaccio i zostaje tryumfalnie poniesiony na rękach aż do gospody, mającej mu służyć za mieszkanie. Wówczas Murat, upojony tryumfem, zawołał ściskając dłoń Franchescetti'ego: „po sposobie w jaki przyjmują mnie korsykanie, cóż dla mnie uczynią neapolitańczycy!“

Następnych dni zajęto się przygotowaniem wyprawy. Zgromadzono sześć małych statków przewozowych, któremi miał dowodzić Barbara, dawny kapitan neapolitańskiej fregaty. Dwustu pięćdziesięciu ludzi zostało zamówionych, żeby oczekiwali tylko na rozkaz wypłynięcia. Murat zaś zwlekał jeszcze, nie mając odpowiedzi na listy, powierzone mamelukowi. Dnia 28 zrana nadeszły odpowiedzi, przywiezione przez niejakiego Luidgi'ego, który się mienił pełnomocnikiem mameluka. Już wiemy, że owe listy były zdradzieckie. Luidgi zaś w dalszym ciągu rozgrywającego się dramatu, odegrał poważną rolę. Murat tego samego dnia wydał wielki obiad i zaprosił nań wszystkich oficerów; ludziom kazał wydać podwójny żołd i podwójną porcyę strawy.

Pod koniec uczty oznajmiono królowi przybycie p. Maceroni. Był to wysłanik sprzymierzonych mocarstw, który przywiózł Muratowi odpowiedź, na którą tak długo oczekiwał w Tulonie. Komunikat był następującej treści: p. Maceroni jest upoważniony do zakomunikowania królowi Joachimowi, że Najjaśniejszy cesarz Austryi da mu schronienie w swojem państwie na następujących warunkach:

1. Król przybiera prywatne nazwisko Lipano, królowa już je przyjęła i proponuje królowi, żeby je również przyjął.

2. Królowi będzie dozwolone wybrać sobie, jako miejsca zamieszkania, jedno z miast w Czechach, Morawii lub Górnej Austryi, a może również na tych samych warunkach mieszkać i na wsi.

3. Król zobowiąże się słowem honoru względem Najjaśniejszego cesarza i króla, że nie opuści nigdy Państwa Austryackiego bez specyalnego pozwolenia cesarza, że będzie żył jak człowiek prywatny wyższej kondycyi, ale uległy prawom, w sile będącym w Austryi.

Na rozkaz cesarski, podpisał książe Metternich. Paryż d. 1 września 1815 r."

Komunikat ten nadszedł w chwili najmniej odpowiedniej, w chwili nie zniechęcenia, rozpaczy, ale porywu nadziei, upojenia. Warunki zostały odrzucone. Tej samej nocy Murat wypłynął ze swoją małą flotą — alea jacta est.

Flota kierowała się w stronę zatoki Salerno, gdzie czekało na jej przybycie 3,000 austryaków, zdradziecko uprzedzonych o zamierzonem wylądowaniu, ale w pobliżu wyspy Kaprery spotkała ją gwałtowna burza, która zapędziła ją do małego portu Paula, położonego o jakie 10 mil od Cosensy. Jednak bardzo zburzone morze nie dozwoliło na bezpieczne schronienie się statków i rozproszone, odrzucone zostały na morze. Dopiero 6 października parę statków dopłynęło naprzeciw Santo-Lucido. Wówczas król rozkazał dowódcy batalionu Ottaviani, żeby z przewodnikiem Luidgi udał się na ląd, a innemu oficerowi, młodemu Cicconi, polecił wypłynąć na morze w celu zebrania reszty floty.

W nocy powrócił sam Luidgi, utrzymując, że Ottaviani został zaaresztowany. Murat chciał podążyć mu na pomoc — chytry włoch wytłumaczył mu, iż to niemożliwe. Wydany zatem został rozkaz odpłynięcia.

Nazajutrz znaczna część statków połączyła się. Zdarzył się jednak bardzo przykry wypadek, jawna już zdrada, który powinien był posłużyć Muratowi za stanowczą przestrogę w jego szalonem przedsięwzięciu.

W połowie dnia doniesiono mu, iż zachowanie się kapitana Courrand jest podejrzane, dziwne. Murat rozkazał, żeby Courrand przesiadł się do szalupy z 50 ludźmi i połączył się z jego statkiem. Gdy rozkaz ten został wykonany, pomimo zapewnień wierności kapitana, polecił żeby szalupa została przywiązana do jego statku. Flota popłynęła dalej, trzymając się brzegów Kalabryi. O dziesiątej wieczór, gdy król neapolitański rzucił się w ubraniu na obozowe łóżko, dano mu znać, że Courrand przeciął linę, łączącą go ze statkiem i ucieka całą siłą wioseł. Murat wybiegł na pokład i mógł jeszcze dojrzeć szalupę, oddalającą się szybko w stronę Korsyki.

Zdrada ta wywarła silne wrażenie na Joachimie, ogarnęło go wielkie zniechęcenie. Takie porywy nieokreślonej nadziei i bezdennego zwątpienia były mu właściwe i najczęściej umysły wrażliwe, gorące, podlegają podobnym uczuciom.

Z tej chwili zniechęcenia, chciał skorzystoć generał Franchescetti i tłumaczył królowi, żeby porzucił zamiar wylądowania w Kalabryi, a udał się wprost do Tryestu i skorzystał z propozycyi, zrobionej mu przez Austryę. Murat w milczeniu słuchał tych słów zimnego rozsądku — i ostatecznie zadecydowane zostało, że po przepłynięciu cieśniny Messyńskiej, okrążony będzie przylądek Spostivento i wpłynie się na Adryatyk. Rozmowa ta, decydująca o życiu ludzkiem, prowadzona była na pomoście, leżał na nim Luidgi, udając sen głęboki.

Z rana, d. 8 października, statki znajdowały się na wysokości Pizzo. Kapitan Barbara zapytał Murata jaki obrać kierunek drogi. Król polecił mu zwrócić się ku Messynie. Barbara na to odparł, iż musi wylądować w Pizzo dla zaopatrzenia się w wodę i żywność, i prosił, żeby mu dany był dla bezpieczeństwa list żelazny, który Murat otrzymał od sprzymierzonych mocarstw. Joachim, jakby tknięty przeczuciem, niedowierzaniem, nie chciał mu powierzyć tego listu. Doszło do gwałtownej sceny pomiędzy kapitanem i królem. Murat, nieprzyzwyczajony do nieposłuszeństwa, do najwyższego stopnia rozdrażniony, zamierzył się na Barbarę szpicrutą... Nagle zmienia zupełnie postanowienie.

Pierwotny zamiar w chwili wzburzenia, gwałtownego podniecenia, budzi się — rozkazuje przygotowywać do wylądowania. Żołnierze szykują broń, przywdziewają mundury, Murat również ubiera się w generalski mundur i wysokie buty z ostrogami, za pasem ma pistolety, a na głowie kapelusz bogato ozdobiony złotem i wysadzany brylantami. Niezadługo król siada w szalupę z dwudziestu ośmiu żołnierzami i trzema służącymi w tej liczbie był Luidgi.

Wycieczka po konie.

Napisał

Stefan Bojanowski.

(Dalszy ciąg).

III.

Antoniny.

Dwa białe, starsze, arabskie rozgonne ogiery chrestowieckiej stadnicy, kierowane wprawną ręką starego furmana, uniosły nas z Chrestówki w otwarte, czarne pola i stepy wołyńskie; droga doskonała, bo sucha, to biegła prosto, to znowu wznosiła się, lub spuszczała po falistej, okiem niedoścignionej przestrzeni. Czasem minęliśmy wieś jakąś, raz poraz ludzie wracający z pola pozdrowili nas zwyczajem miejscowym; niekiedy most na rzece, lub szerszym, bystrzejszym strumieniu, głucho zadudniał pod naszym powozem; od czasu do czasu, ustępując nam miejsca, zjeżdżał z drogi, mały, kobiałkowaty wóz włościański, z charakterystycznemi długiemi drewnianemi osiami, zaprzężony w trzy grube, niewielkie, typowe koniki, prymitywnej rasy miejscowej. Zmrok zapada... droga, która nas zbliża do celu podróży, wije się między ślicznymi jarami, —przed nami na dzielnych koniach harcuje pięciu jeźdźców wspaniale, a na tle angielskiego ogromnego parku, rysuje się wreszcie białemi liniami, długi, obszerny, antoniński pałac, którego kominy buchają słupami czarnego dymu—sympatyczny widok i miła perspektywa dla zziębłych i głodnych podróżnych!

Naprzeciw pałacu widnieją długie, ogromne stajnie i wozownie; wjeżdżamy na jakiś plac bardzo obszerny i jedziemy wprost w kierunku pałacu. Po prawej stronie, mijamy różne zabudowania i śliczne wielkie stajnie dla koni gościnnych; dalej po tej samej stronie na wzgórzu, widać w staroniemieckim stylu, gustowną willę, mieszkanie gentleman'a *of the horse*, p. R. Kadisha, pod którego fachowem kierownictwem i opieką, znajduje się antonińska stajnia koni wierzchowych i do polowań służących;

Gdy statki dopłynęły do brzegu, generał Franchescetti chciał pierwszy wyskoczyć na brzeg, Murat zatrzymuje go, mówiąc: „Mnie pierwszemu należy się wylądować.” Nieszczęsne to wylądowanie nastąpiło o godzinie 10-ej z rana.

Od brzegu do miasteczka Pizzo, było zaledwie sto kroków. Gdy mały oddział wkroczył na rynek, zaczęły go otaczać gromady ludu, nie okazując bynajmniej przychylnego usposobienia. Murat energicznemi i ognistemi słowami starał sobie zjednać tłum, ale jego słowa pokrywało ponure milczenie. Joachim wówczas rozkazał swojemu oddziałowi skierować się do przyległego miasteczka Monteleone. Gdy jednak Murat ze swoim oddziałem opuścił rynek, kierując się w jedną z ulic, rozległy się okrzyki: „do „broni!” a dowódca żandarmeryi Trenta Cappelli podniecał lud. Kalabryjczycy mają wszyscy strzelby. Nadzwyczaj też szybko utworzył się oddział zbrojny ludu, który pod wodzą Capelli'ego puścił się w pogoń za Muratem.

W dziesięć minut król ze swoimi żołnierzami został dopędzony i otoczony. Doszło do lekkiej utarczki, wymiany kilku strzałów. Paru żołnierzy i oficer z oddziału Murata, padli zabici. Joachim zaś widząc, że jest otoczony przez zbrojną gromadę, wynoszącą z pięciuset ludzi, zaryzykował ostatni środek ocalenia. Miał za sobą przepaść do 30-tu stóp głęboką, nie zawahał się skoczyć w tę przepaść, a za nim podążyli generał Franchescetti i adjutant Campana. Wszyscy trzej zgruntowali szczęśliwie, bez szwanku, i kierując się przez mały lasek biegli ku morzu — jedynej jeszcze desce ocalenia. Przy wyjściu z lasku powitani zostali nowemi wystrzałami. Kule jednak nie dosięgły ich, przeleciały bokiem. Nareszcie Murat staje na brzegu, ale nie znajduje szalupy, w której dopłynął do brzegu. A widzi w oddaleniu, jak trzy statki, mające czuwać nad jego bezpieczeństwem, uciekały z rozpiętemi żaglami. Podły malajczyk, Barbara, unosił znajdujące się na statku skarby Murata i jego wszystkie nadzieje...

W pierwszej jednak chwili Joachim nie przypuszczając jeszcze zdrady, mniemał, że odpłynięcie szalupy i statków jest tylko manewrem, a widząc łódź rybacką stojącą na brzegu, na rozpostartych sieciach, zawołał: „Łódź na morze.” Wówczas we trzech wzięli się do spychania łodzi, dobywając ostatnich sił rozpaczy. Nad pościgiem zyskali kilka minut, bo nikt z pomiędzy napastników nie śmiał wykonać tego szalonego skoku, co oni wykonali i oddział okrążył skałę. Teraz jednak już było słychać krzyki i przekleństwa. Po krzykach nastąpiły znowu wystrzały i Campana padł, kula przeszyła mu piersi. W tej chwili łódź już była na wodzie i generał Franchescetti skoczył w nią. Murat chciał iść za jego przykładem, na nieszczęście zaczepił się ostrogami w sieci i gdy łódź wskutek impulsu jego rąk zachwiała się, stracił równowagę i padł głową w morze. Nie zdążył podnieść się, gdy już był przygnieciony, otoczony tłumem i gdyby nie energiczna interwencya Trenta Capelli, któremu bardzo o to chodziło, żeby dostojnego jeńca dostawić żywcem, zostałby rozszarpany.

Nie upłynęło kwandransu, a król neapolitański zawalany błotem, w podartem ubraniu, zakrwawiony, został powleczony do miejscowego więzienia i na razie zamknięty ze zbrodniarzami, którzy dowiedziawszy się, kto jest ich towarzyszem, zaczęli wydawać okrzyki „niech żyje Joachim!” Wkrótce jednak komendant więzienia, Matlei, przyszedł przepraszać go za zamknięcie w tak niestosownem towarzystwie i przeprowadził Murata do osobnego, nie dużego pokoju, mieszkania dozorcy więzienia.

Pierwsze słowa, wypowiedziane przez Murata do komendanta, zawierały prośbę aby mu przygotowano kąpiel i sprowadzono krawca, któryby mu zrobił nowy mundur; rzucił przytem garść złota.

Gdy Murat był w kąpieli, przybył kawaler Aleora, gubernator miasta, przywożąc rozmaite rzeczy, jak fotele, kołdry, dywany, dla przybrania skromnego więzienia, w którem był zamknięty król neapolitański. Tegoż dnia przybył z Saint Trapea generał Nunziante z silnym oddziałem wojska. Generał ten znał oddawna Murata i przyszedł mu się przedstawić; zastał Joachima bardzo zasmuconego, albowiem widział przez okno, jak o zachodzie słońca, wrzucono do wykopanego tylko co dołu, zupełnie nagie ciało jego adjutanta, młodego Campany.

Jednak wśród strasznych okoliczności, w których wszystkie jego plany zostały zdruzgotane, zniszczone, nie przypuszczał jeszcze zbliżającego się szybkiem tempem tragicznego końca swego pełnego przygód żywota. Napisał listy, do swej żony

---

po lewej wreszcie ręce, mijamy w ogrodzie położone mieszkanie radcy Dworu, p. Artura Śliwińskiego, pełnomocnika hr. Józefa Potockiego i administratora dóbr antonińskich—wreszcie gustowną i wspaniałą bramą, nad którą w błękitnem polu widnieje półtrzecia krzyża białego, wjeżdżamy w ogromny dziedziniec, stanowiący między pałacem a stajniami — plac wielki.

Na dziedzińcu przedstawiamy się p. radcy Śliwińskiemu, który wziąwszy nas zaraz w swoją, nad wyraz uprzejmą opiekę, prowadzi wprost do gościnnych pokoi, z których oddaje nam trzy do użytku, — dwa jako pokoje sypialne, a trzeci środkowy, na wspólny salonik jadalny. W kwadrans dwóch lokai w liberyi, pod komendą strzelca w mundurze, podaje nam w wytwornej angielskiej zastawie gorącą herbatę, chleb, masło, świeżutkie *brioches* i wyśmienite *gateaux secs.* Do jakiego stopnia pokoje gościnne w Antoninach urządzone są ku wszelkiej wygodzie gości, niech posłuży za dowód np. to, że na misternych biureczkach, stanowiących część ślicznego umeblowania, obok kasetek z rozmaitemi papierami, kopertami i korespondentkami z widokami Antonin, znajdzie gość i poduszeczkę jedwabną, z utkniętemi w niej śpileczkami i igłami, z których jedne białą, a drugie czarną nawleczone są nitką — wprawdzie maleńki, ale bardzo wymowny dowód, nadzwyczajnej administracyi antonińskiego pałacu.

Właściciela Antonin, hr. Józefa Potockiego, nie było w domu, ominęła nas zatem prawdopodobnie sposobność zobaczenia wewnątrz pałacu, ale jego wygląd zewnętrzny, obszerny dziedziniec między pałacem a stajnią, utrzymywany jak posadzka sali balowej, — park angielski, bogaty z natury, a starannie, gustownie i fachowo prowadzony; ekwipażowych, wierzchowych i rozgonnych 157 koni, umieszczonych w wspaniałych z luksusem gustownie, a przytem praktycznie urządzonych stajniach, w których wykwintnie umeblowane *drawing-rooms* zachęcają przybysza do spędzenia dłuższego w nich *dolce far-niente*; ogromne wozownie, a w nich kilkadziesiąt eleganckich zbytkowych najrozmaitszych powozów; bogate uprzęże do różnych zastosowane ekwipaży; liczna pałacowa i stajenna służba, w liberyach, szykownie przez nadwornych krawców skrojonych, wreszcie sfory kilkuset psów, w nadzwyczajny sposób ułożonych do polowań *par-force*; piękne i wzorowo prowadzone bażantarnie, oraz liczne dla

i ambasadora angielskiego, zawiadamiając ich o swem uwięzieniu w Pizzo. Jeść przecież nie mógł, i obiadu, który mu zastawiono w przyległym do więzienia pokoju, prawie nie dotknął, a w nocy nie mógł zasnąć. (*D. c. n.*)

St. Wotowski.

Obchodzenie się z bronią.

podług **E. LINCKA**.

O Arabach mówi przysłowie: „Gdy im bieda dobodzie, to naprzód pozbywają się swych żon, potem konia, ale strzelby nie oddają nikomu.” A jak ją pielęgnują! Mógliby służyć jako przykład dla wszystkich europejskich myśliwych.

Pierwszą regułą myśliwego powinno być: biorąc broń do ręki, zbadać naprzód, czy nabita, lub nie; czyszcząc strzelbę, odwodząc kurki, nie powinno się kierować wylotu luf na osoby, w pobliżu stojące, tylko na sufit lub podłogę, gdyż zwykła wymówka: „Broń przecież nie nabita,” nic nie znaczy, bo nieraz pomimo pilnej uwagi zapomni się, że nabój znajduje się w lufie.

Z drugiej strony baczyć trzeba, by zaraz po skończonem polowaniu wyjąć naboje. W domu należy tak chować proch i amunicyę, by nikt nie powołany do niej się nie dorwał.

Gdy się otwiera strzelbę, zamki powinny być zawsze na drugim spuście („Mittelrast”).

Wszelka nowoczesna broń i rewolwery, są zaopatrzone w kurki odskakujące, nie potrzeba więc przy nabijaniu kurków odwodzić: pomimo to niektórzy myśliwi z przyzwyczajenia to czynią, nic więc ławiejszego, że kurek spadnie przy zamykaniu, zwłaszcza, gdy sprężyny są zabrudzone lub wytarte.

To też strzelby, przez dłuższy czas nie używane, powinny być przed sezonem polowania wyczyszczone przez puszkarza, śruby i sprężyny powinny być starannie umocowane, jeżeli są rozchlebotane.

Większą część strzelb „Hamerless” można tylko nabijać w stanie odwiedzionym, ale tu zabezpiecznik zapobiega wszelkiemu niebezpieczeństwu. Zresztą konstrukcya zamków jest tego rodzaju, że nigdy lewy nabój nie puści, skoro się prawy wystrzeli i odwrotnie.

Tanie strzelby „Hamerless” są natomiast czasem niebezpieczne; w takim razie lepiej się posłużyć bronią z kurkami.

Z nabitą bronią nie powinno się nigdy siadać na wózek. Napomnienie to jest właściwie zbyteczne, ależ ile to razy się widzi, że myśliwi to czynią; na wyspie Helgoland kładą w łódki nabite strzelby!

Przy sprzedaży strzelby jest w zwyczaju u puszkarzy, że sprzedający spuszcza kurki; pałeczka, nie znajdując miękkiego oparcia, tylko twarde żelazo, nieraz pęka, tak samo zamki. Chcąc wypróbować spust zamków, trzeba włożyć w lufę gilzy z gumowemi kapiszonami, lub stare wystrzelone.

Strzelając czarnym prochem, wystarcza wyczyścić strzelbę co kilka dni, smarując wszystkie części oliwą.

Proch bezdymny wymaga częstszego czyszczenia naftą, Curol i t. d., ale najlepszym środkiem jest gorąca woda z małą domieszką sody, którą się od strony kamery wlewa w lufę.

Przed polowaniem poleca się zbadać wnętrze lufy, czy się nie zatkało pakułami lub inną nieczystością, a podczas polowania zważać należy, by się wyloty nie zatkały ziemią, śniegiem i t. d. Lufy bowiem wówczas pękają lub tworzą się na nich wypukłości w kierunku wylotu.

Z tego samego powodu z luf „*Choke*” nie można strzelać twardemi przybitkami lub kulą.

Mosiężne gilzy są szersze od kartonowych, wymagają więc także większych przybitek; to też tu używać należy miękkiego materyału. Dla kalibru 16 jest najstosowniejsza, oklejona, nie łojona filcowa przybitka kal. 14 na proch, taka sama kal. 12 na śrót; inne kalibry w tym samym stosunku.

Strzelając kulą z gładkich luf, trzeba pamiętać by kula miała cokolwiek mniej średnicy niż dusza lufy („Laufseele”). Średnica luf kal. 16 wynosi 16,5 — 17 mm., a więc kula nie powinna mieć więcej niż 16,5 mm. średnicy. Większa kula wytwarza wypukłość lub też gazy prochowe uchodzą bokami, a pocisk zostaje w lufie.

Z dubeltówki strzela się przeważnie tylko z prawej lufy; wskutek tego brzegi lewej gilzy rozluźniają się i krzywią, a śrót wytwarza wypukłość. Chcąc tego uniknąć, poleca się strzelać na przemian z jednej i drugiej lufy i zważać na dobre brzegi („*Randung*”) gilz.

Co do nabijania gilz poleca się dla *cal. 12*: 5,75 gram. prochu, 35 gram. śrótu; *cal. 16*: 4,75 gram. prochu, 29 gram. śrótu.

---

zwierzyny remizy — jednem słowem, wszystko, co się w Antoninach widzi, wszystko czego się dotknie, stanowi, bez przesady powiedziawszy, taką całość, na jaką tylko zdobyć się mogą: wytworny gust właściciela, magnacka fortuna, szeroka natura wielkiego polskiego pana, wrodzone zamiłowanie prawdziwego sportsmana i wytwornego myśliwego, wielki zmysł organizacyjny, dokładność i szyk angielski, elegancya francuska i holenderska czystość!

Antoniny, nad brzegem rzeki Ikopeti położone, otoczone dawniej ogromnemi lasami, a z powodu panującego tu zawsze chłodu, przez Rusinów „Chołodkami” zwane, należały kiedyś do ks. Lubomirskich; dopiero ks. Marya z Lubomirskich wniosła je jako wiano, mężowi swemu ks. Pawłowi Sanguszce. Ks. Barbara z Duninów Sanguszkowa, wypuściła w dzierżawę Chołodki siostrze swej, Antoninie Duninównie, a na pamięć wieloletniego pani tej w Chołodkach pobytu, Chołodki od imienia jej „Antoninami” przezwane zostały. To, czem są Antoniny dzisiaj, zawdzięczają obecnemu swemu właścicielowi, hr. Józefowi Potockiemu.

Stado koni antonińskich, przedstawia bezsprzecznie nader bogaty materyał do bardzo obszernych, hipologicznych studyów, bo hr. Józef Potocki chowa u siebie następujące konie:

angielskie pełnej krwi,
huntery,
arabskie, czystej krwi i
anglo-araby.

Kiedyśmy zwiedzali w Antoninach pałacowe stajnie, to między 40 końmi powozowymi było 31 przeważnie własnego chowu, 9 zaś zakupionych w Paryżu i Wiedniu; między 48 końmi wierzchowymi, reprezentowało 29 koni chów antoniński, a do polowań *par-force*, sprowadzonych było z Francyi i Anglii koni 19; bardzo ciekawy wreszcie obraz hodowli koni użytkowych w południowych guberniach kraju i w Rosyi, przedstawiało 76 koni, tak zwanych „rozgonnych”, zakupywanych przeważnie na jarmarkach: w Jarmolińcach, Winnicy, Berdyczewie, lub Białocerkwi, do użytku i obsługi pałacu w Antoninach i do wysyłek po gości, liczną ich służbę, a liczniejszą jeszcze ilość bagaży.

Mniej prochu, a więcej śrótu sprawia lepsze pokrycie na krótki dystans (25 m.). Większa ilość prochu, a mniejsza śrótu wytwarza na dalszy dystans (35 m.) większą razancyą.

Naboje z prochem małodymnym poleca się kupować gotowe z fabryk, bo nie każdy umie się z nim obejść, a strzelać niemi można tylko z solidnej i dobrej broni, bo ciśnienie gazów jest o wiele silniejsze, niż u czarnego prochu.

Gilzy metalowe czyści się gorącą wodą z mydłem i suszy się je na słońcu lub na piecu, poczem przed nabijaniem wkłada się świeże kapiszony.

Z Saarbrücken do Rzymu

przez szczyt góry Świętego Gotharda.

Raid Dystansowy,

odbyty w 12 dni przez oficera 7-go pułku dragonów niemieckich, kapitana Spielberga.

Spolszczone przez **S. E.**

(Dalszy ciąg).

W nocy srożyły się nad jeziorem straszne burze — pomimo to spałem wybornie do godziny czwartej. Wyjechałem o piątej chłodnym rankiem wzdłuż zachodniego brzegu pysznego jeziora, przez przedmieście Villa-Paradiso. Od miejsca, gdzie wznoszą się ostatnie domostwa, poczyna się droga stopniowo podnosić w kierunku skał Monte-San-Salvatore, i przechodzi ponad kolejowym tunelem — odtąd znów biegnie gościniec z małym spadkiem. Z góry jest tu prześliczny widok na jezioro i całą okolicę aż do Porlezza, Lugano, i dalej ku północy na śniegiem pokryte Alpy, oraz na wsie Campione i Arogno, leżące wśród zielonych winnic. Niezadługo dojechałem do Melide, i, przekroczywszy groblę, przejechałem przez most ponad jeziorem. Na przeciwległym brzegu leży Bissone, zkąd gościniec dąży przez Maraggia, Melano, do Capolago, -- miejscowości najwięcej na południe jeziora wysuniętej. Od dworca kolei jechałem stępa pod górę ku Monte-Generoso, potem do Mendriso i Balerna. Przejechawszy przez te miasteczka, ktorych wązkie uliczki odznaczały się szkaradnym brukiem, jechałem dalej kłusa wzdłuż plantu kolei żelaznej; o wpół do dziewiątej zajechałem do Chiasco. Tu spodziewałem się zastać mój kufer wysłany do tej miejscowości. Udałem się więc wprost do dworca kolei i wybrałem z kufra niezbędne mi w podróży niektóre rzeczy, między innemi kapelusz angielski, (rodzaj chełmu, używany do zasłonięcia się od promieni słonecznych). Po załatwieniu ekspedycyi kufra do Rzymu, udałem się do włoskiego zarządu celnego, i przedstawiłem list polecający, udzielony mi przez włoskiego ambasadora w Berlinie Ekscellencyę hrabiego Lanza, na mocy którego dozwolono mi swobodnie jechać dalej. Około godziny 9-ej przekroczyłem włoskie terytorium. Jechałem odtąd kłusa aż do Monte-Olimpino, potem musiałem klacz prowadzić pieszo, schodząc stromą ścieżyną ku Como. W tym czasie wybuchła gwałtowna burza, wśród ulewnego deszczu doszedłem do Como, i stanąłem pod hotelem „Luisa", gdzie znalazłem porządną stajnię. Umieściwszy klacz i zająwszy się załatwieniem wszelkich jej potrzeb, pozostawiłem ją pod dozorem tamtejszego stajennego i pomyślałem o własnem śniadaniu. Przed odjazdem, o jedenastej rewidując podkucie klaczy, spostrzegłem, że u prawej tylnej nogi podkowa była luźna. Pojechałem do kuźni i kazałem podkowę przytwierdzić. Ruszyłem potem kłusa, po rozmiękłym od błota, szerokim gościńcu, wysadzanym pięknemi jaworami. Jechałem przez San-Bartolomeo do Camerlata. Tu wznosi się wysoka wieża zamku Castello-Baradello—niegdyś zamieszkałego przez Fryderyka Barbarossę. Dalej jechałem przez Fino i Cesano przez bogato uprawną falistą krainę pośród której widać mnóstwo przepysznych willi i pałaców, stanowiących letnie schronienie bogatych rodzin Medyolanu.

Gorąco znów poczęło mi dokuczać, powietrze było tak spokojne, że nie było najmniejszego podmuchu wiatru. Prawie w każdej wsi lub osadzie byłem zmuszony zatrzymywać się dla napojenia klaczy. Dojechałem do płaskowzgórza Lombardyi, zjeżdżając z góry mogłem w dali przed sobą dojrzeć Apeniny, a pośrodku tej olbrzymiej płaszczyzny wznosiła się wysoka, biała, błyszcząca w słońcu marmurowa katedra Medyolańska. Po obu stronach drogi były szerokie łąki i pola uprawne zbożem i kukurydzą, poprzerzynane rowami, których brzegi wysadzane były drzewem morwowem. Drzewa te w tej porze roku bywają zupełnie ogołocone z liści. Wiadomo jest, że liście drzewa morwowego stanowią pożywienie dla jedwabników. Otóż właśnie w początku czerwca mnóstwo ludzi, a przeważnie kobiet i dzieci zajmuje się oskubywaniem i zbieraniem z drzew morwowych liści, które na osłach i mułach przenoszą do stacyi kolei żelaznej. W Medyolanie widziałem całe pociągi towarowe, złożone z wagonów, naładowanych morwowem liściem. Zajechałem do Cesano o trzy kwandranse na 3-cią, i stanąłem przed zwykłą oberżą. Napoiłem klacz

---

Dyrektorem antonińskiego stada jest p. Sokolnicki, któremu tutaj słusznie należy się z mej strony jak najgorętsze podziękowanie, za jego nadzwyczajną uprzejmość w pokazywaniu koni i objaśnianiu wszystkiego.

Pierwszego dnia po naszem przybyciu do Antonin, oglądaliśmy przedewszystkiem konie wierzchowe i do polowań służące i to w pierwszym rzędzie—importowane huntery. Było ich, jak wyżej już wspomniałem, 19, sprowadzonych częścią z Pau we Francyi, częścią prosto z Anglii, przeważnie z Leicestershire. Piękne, rosłe, głębokie i muszkularne te konie, wprawione do polowań albo w Leicestershire, na równych tamtejszych płaszczyznach z przeszkodami, stanowiącemi przeważnie żywopłoty, — lub we Francyi w Pau, o trudnym i zdradliwym do jazdy terenie, odbywają polowania na wołyńskich stepach z wszelką łatwością, chociaż i tutaj przychodzi im brać często liczne i poważne przeszkody, najrozmaitszych typów.

Między 29 końmi wierzchowymi antonińskiego chowu, część jest po follblucie „Loadstone"—po Pellegrino od Sellyvak—z matek wywodowych hunterek, albo hunterek własnego już chowu; druga część, to antonińskie anglo-araby, konie rosłe, dobrze zrobione i o pięknych formach — przychówek z arabskich antonińskich klaczy, po follblutach angielskich: powyżej wspomnianym „Loadstonie", następnie po „Hultonie" (po Galopin od Intruder) i po „Marshal-Saxe" (po Newminster od Berryl). Konie te, oprócz tego typu „importowanego" konia, za co się zwykle tak drogo płaci, w użyciu w niczem się zresztą nie różnią od sprowadzonych hunterów, bo wytrzymują daleką metę i biorą przeszkody z tą samą nieomal łatwością, jak ich towarzysze polowań przybyli z Francyi i Anglii na Wołyń.

(D. c. n.)

wodą zmieszaną z mąką, dałem jej trochę siana i chleba,—sam spożyłem kilka jaj surowych, które odtąd często miały być jedynem mojem pożywieniem, albowiem nie mogłem w żaden sposób przyzwyczaić się do jedzenia krajowego salami i tutejszych wędlin. Miałem jednak prawdziwą kompensatę w wybornem winie krajowem, którego wszędzie dostać było można, i które zmieszane z wodą stanowiło bardzo smaczny napój i wybornie gasiło pragnienie. Po półgodzinnym wypoczynku ruszyłem kłusa zapylonym gościńcem i zajechałem o piątej po południu do Medyolanu. Chcąc uniknąć przejazdu przez środek miasta, zaraz od bramy Porta-Volta jechałem starym wałem przez Bastione obok centralnego dworca kolei—przez Porta di Venezia i Porta Vittoria aż do Porta Romana, w którym to punkcie miasta łączy się gościniec, prowadzący z Lodi.

Zatrzymałem się przed zwyczajną oberżą, które podwórze i stajnie przepełnione były końmi i mułami wieśniaków z okolicy. Wprowadziłem klacz do podwórza i umieściłem ją w cienistem i bezpiecznem miejscu, poczem napoiłem ją wodą zmieszaną z żytnią mąką, a nie znalazłszy tu innego pożywienia, dałem siana i chleba. Potem udałem się przed oberżę, gdzie usiadłem wśród poustawianych na chodniku stolików i krzeseł — i obserwowałem istny rój ożywionej tutejszej ludności. Gdy wybiła szósta godzina, dzwony fabryczne oznajmiły zakończenie pracy dnia, poczem płynęły jak fala ruchoma, długie szeregi robotników i robotnic, rozchodzących się po ulicach całego przedmieścia. Po upływie godziny podciągnąłemręgorty u siodła — klacz okiełznałem i wyjechałem z Medyolanu. Pewien czas musiałem jechać stępo z powodu fatalnego bruku; gdy się wydostałem na szosę, wiodącą prościutko do Lodi, puściłem klacz dobrego kłusa. Wzdłuż szosy ciągnie się plant i tor tramwaju parowego do Malegnano i Lodi. Po obu stronach gościńca widać szerokie łąki, w części pokryte wodą, oraz pola drenowane, uprawne ryżem, poprzerzynane rowami, nad któremi rosną wierzby i morwowe drzewa. Każdy kawałek ziemi jest tu do ostateczności wyzyskany, a jednostajność krajobrazu staje się po niejakim czasie wielce nużącą. Oprócz paru pociągów kolejki, nie spotkałem prawie nikogo na tym gościńcu, a ciszę przerywało tylko skrzeczenie tysiąca żab. Wkrótce i noc zapadła — pomimo to jasno było prawie jak w dzień, od światła księżyca. Łąki przy tem oświetleniu iskrzyły się jakby zasiane milionem brylantów, i co dziwniejsze, iż te same światełka ujrzałem wysoko w około siebie w grzywie konia, koło jego uszów; były to robaczki świętojańskie, choć nieco odmienne od widywanych u nas, lecz bardzo do nich podobne. Pomimo nocy powietrze niewiele się ochłodziło, ale taka czuć się dawała wilgoć od podnoszącej się nad bagnami mgły i oparów, iż obawiając się malaryi, zatrzymałem klacz i zażyłem proszek chininy, wydobywszy go z apteczki mej w mantelzaku. Około 8-ej wieczorem dojechałem do Malegnano i stanąłem w podwórzu przydrożnej oberży. Biedna klacz tak była spragniona, iż sama wprost do studni się skierowała. Podczas piętnastu minut postoju w tej miejscowości, wypiła trzy kubły wody, każdy zaprawiony funtem mąki. Ruszyłem znów kłusa i po 9-ej zajechałem do Lodi. Biła godzina w pół do dziesiątej, gdy przejeżdżałem pod starożytną bramą forteczną i stanąłem przed Albergo di Sole — ruinami jakiegoś zamczyska zamienionego w oberżę. Rewidując wieczorem kopyta mej klaczy, zauważyłem brak podkładki ze skóry pod podkową u jednej tylnej nogi, wyjąłem więc taką skórkę zapasową z mojego mantelzaczka, a przed założeniem poszedłem do kuchni po gorącą wodę, chcąc wpierw skórę rozmiękczyć w wodzie. Gdy powróciłem do stajni, już nie znalazłem skórki, którą położyłem na skrzyni tam będącej, zapewne przywłaszczył ją sobie chłopiec tamtejszy. Było mi to bardzo nieprzyjemne, bo bez tej ochrony, podeszew kopyta ciągle narażona była na niebezpieczeństwo przebicia gwoździem lub obrażenia strzałki ostremi kamyczkami i szabremj, któremi gościniec jest zasłany. Klacz jadła siano i mąkę kukurydzaną (farina), którą obficie wodą skropiłem. Po zaspokojeniu potrzeb klaczy, sam zjadłem skromną kolacją i udałem się na spoczynek do staroświeckiej komnaty. Tu zastałem wspaniałe łóżko o wysokim baldachimie, na którym niezawodnie ongi spoczywali książęta Lombardzcy. Rozejrzawszy się, nie tracąc czasu położyłem się, a zważywszy, iż dnia tego przebyłem 116 i pół kilometra w 13 godzin, zasnąłem bez trudu.

(*D. c. n.*)

Z prasy.

„Polowa filija oficerskiej szkoły w Postawach i opisanie polowań par-force w Antoninach" przez pułk. K. von Wolffa.

Broszurę puł. K. von Wolffa, każdy sportsman przeczyta z zajęciem, a oficer znajdzie w niej wzór, jakim powinien być jeździec i koń polowy i jak ma poważne znaczenie śmiała jazda w obecnej taktyce bojowej. Dziś bezwarunkowo maneż i plac mustry, nie mogą już być dostateczne do wyrabiania prawdziwego kawalerzysty. Za pomocą wyścigów, raid'ów starają się w wojsku wyrabiać dzielnych jeźdźców, jednak uznano powszechnie, że polowanie z gończemi psami, a nawet za tropem, mogą posłużyć za potężną dźwignię w tym kierunku. Przytem polowania są dostępniejsze dla ogółu od wyścigów i waga jeźdźca nie ma w nich tego znaczenia, co na torze. Puł. K. v. Wolff, jest gorącym stronnikiem polowań konnych pisze o nich z entuzyazmem i zachęca do nich oficerów.

Pierwsze próby wojskowych polowań z gończemi psami, były robione przed czterema laty w Nowogrodzkiej gubernii [1]), ale od dwóch lat prowadzone są w Postawach (gub. Mińska), w majątku hr. Przeździeckiego. Hrabia pobiera stosunkowo niewysoką opłatę dzierżawną kilku tysięcy rubli od kawaleryjskiej szkoły, za pałac, stajnię i prawo polowania w jego rozległych włościach. Polowania w Postawach są prowadzone pod zarządem generała Brusiłowa, któremu zawdzięczać należy i wynalezienie tak odpowiedniej pod każdym względem miejscowości. Polowania w Postawach o wiele przewyższają polowanie w gubernii Nowogrodzkiej. Mastrem jest podpuł. ks. Bagration, bardzo doświadczony myśliwy i wielki amator psów. Jego pomocnikiem zaś jest szt.-rot. Rudniew, jak się wyraża autor: „wyborny jeździec, dżigit i zapalony myśliwy."

Dojeżdżaczy jest od 10-ciu do 12-tu i odpowiednia liczba koni jest dla nich przeznaczona. Psów jest 120, które rozdzielają się na 70 ogarów anglo-francuskiej rasy, używanych do polowań par-force, na 12 chartów i 20 zwyczajnych ogarów do polowania ze strzelbą w kniei.

Takim jest materyał użyty do polowań par-force w Postawach. „Zwiedzenie w roku bieżącym[2]) tego polowego oddziału szkoły—wyraża się puł. von Wulff na stronie 5-ej—przez Jego Cesarską Wysokość Generał-Inspektora kawaleryi, osobisty Jego współudział w polowaniach, obecność Jego Cesarskiej Wysokości na wyścigach i konkursie hipicznym w Postawach, nadaje ostateczną sankcyę temu wojskowemu sportowi, który przestaje być tylko zabawą, a nareszcie bę-

[1]) Polowania te w majątku Michajłowskie p. Panajewa położonem pod stacyą Wojdałka opisywaliśmy w „Jeźdźcu i Myśliwym" w № 18 — z 1899 r.

[2]) Broszura wydana została w końcu zeszłego roku.

dzie uważany i u nas za polową szkołę kawalerzysty i w dodatku najlepszą szkołę, przy pomocy której wyrabia się nieustraszonych wodzów na koniu."

Trochę niżej czytamy: „Niektórzy znajdują, iż bezcelowem jest zmuszanie sztabowego oficera do pędzenia za sforą, albowiem on w dojrzałym wieku, już się niczego nie nauczy. Podobne jednak przekonanie jest błędne. Polowanie par-force może dać następujące rezultaty: można nabrać przeświadczenia, czego przy odpowiedniem przygotowaniu, można wymagać od konia, od młodego oficera i od żołnierza — a o tem wszystkiem znajdujemy nieraz w pułkach przedpotopowe pojęcia. Przytem sam starszy oficer odświeża się, nabiera energii — a mogę się powołać na praktykę, chociaż zachowując wszelką skromność, nie mogę uważać siebie jako zupełnie początkującego na tem polu,—że po Postawskim sezonie czuje się zupełnie inaczej na koniu: siedzę silniej, swobodniej i jestem więcej panem każdego konia. W ogóle dwumiesięczne przebywanie sztabowego oficera w Postawach staje się dla niego bardzo korzystne.

Służba w pułku odciąga nas bardzo od jazdy. Nie można albowiem uważać za jazdę półgodzinne kręcenie się na zmianie raz lub dwa razy w tygodniu, przejażdżkę na wojenne pole, obecność na przeglądach to jest stanie na miejscu, godzinę nauki w pułku lub spacer do parku. Oficerowie zaś, zajmujący się gospodarstwem, kasą, kwatermistrzostwem, nie mają w niektórych pułkach nawet tej małej praktyki, właściwiej ruchu, a niektórzy z pomiędzy nich, jak mi sami opowiadali, nie siadali na konia i po kilka lat. W tym względzie na zachodzie jest o wiele więcej rozwinięte zamiłowanie do konia i jazdy. Przeto dla naszych sztab-oficerów Postawy służą, jako ożywczy kurs, jako wypróbowanie siebie samego, a to bardzo ważne."

Praktykę polowania dzielą w Postawach na dwa kursy, a mianowicie starszy i młodszy kurs. Oficerowie, przyjmujący udział w pierwszym ze wzmiankowanych kursów, przebyli już dwa lata w szkole i tam dosiadali codzień po 3 — 4 koni. Oficerowie zaliczeni do starszego kursu, już poprzedniego roku jeździli w Postawach za „sztucznym tropem," a teraz przez sześć tygodni przyjmują udział w polowaniach z gończemi psami na żywą zwierzynę.

Oficerowie drugiego kursu nie posiadają, rozumie się, tej praktyki, co pierwszego, ale oficerowie ci, mają przed sobą jeszcze jeden rok nauki i mogą wyrobić się na wybornych jeźdźców.

Oprócz oficerów dwóch wzmiankowanych kursów, przyjmują udział w polowaniach, jak już poprzednio wzmiankowaliśmy, oficerowie sztabowi, kandydaci na pułki, oficerowie zaproszeni jako goście i członkowie towarzystwa polowania par-force.

Oficerowie drugiego kursu dosiadają koni żołnierskich, przysłanych przez kawaleryjską szkołę, z pierwszego kursu—oficerskich lub przyprowadzają ze sobą własne konie. Grunt w Postawach jest dosyć kamienisty, a przeszkody składają się przeważnie z płotów i rowów. Nie napotyka się jednak przeszkód nadzwyczaj trudnych. Na polowaniach bywa naraz po sto kilkanaście koni i autor zaznacza: „Na szkolnych polowaniach wybierano twarde, nieruchome płoty i nie raz robiło się wyłom, ale najczęściej przy ich zaczepieniu koziołkowało się z koniem. Na przeszkody szło nie dziesięć klasowych hunterów, ale więcej niż sto koni żołnierskich, zmęczonych długim biegiem. Zasługa polowej szkoły polega przedewszystkiem na tem, że ona z temi samemi końmi, z któremi w pułkach nie można było otrzymać nic niezwykłego, otrzymuje podobne rezultaty."

Rozumie się, dużo koni nie wytrzymuje myśliwskiego treningu i długich pościgów, ale te, które wytrzymują go, nabierają niezwykłego hartu, muszkułów i wyrobienia oddechu.

W Postawach urządzony jest klub oficerski, restauracya i czytelnia. Pułk. K. v. Wolff powrócił ztamtąd zachwycony i jak już się wyraziliśmy, jest zapalonym wielbicielem konnych polowań i pragnie, żeby szkoła tego rodzaju została rozszerzona, zyskała odpowiednie subsydya—dziś niedostateczne. Autor przypomina, że Niemcy, Austrya i Francya wydają miliony na ulepszenie swojej kawaleryi—a polowania w Hanowerze oficerskiej szkoły kosztują Niemcy rocznie przeszło 200,000 marek. „My—zaznacza niżej autor—nie możemy jeszcze przyswoić sobie tej myśli, że dla oficera jazdy, polowania par-force, steeple-chase i t. d., nie jest niczem innem, jak konkursowem strzelaniem dla oficerów innego rodzaju broni."

Zeszłej jesieni J. hr. Potocki, zaproszony przez generała Brusiłowa, przyjmował udział w polowaniach w Postawach i zaprosił podówczas puł. K. von Wolffa do Antonin.

Druga zatem część broszury puł. K. von Wolffa, wypełniona jest opisem wizyty w Antoninach.

Jeżeli polowania w Postawach, wywarły na autorze silne wrażenie, jako dzielna, wojenna szkoła, jako hartowny, męski sport, to pozostał olśniony pobytem w Antoninach, wielkopańską gościnnością, wspaniałym pałacem, liczną służbą, stajnią, urządzoną z nadzwyczajnym komfortem, w której mieści się kilkadziesiątek wyborowych hunterów.

Jakie nie byłoby wyrobienie koni żołnierskich w Postawach, gdy raz autor dosiadł huntera; wyjechał na nowy teren, odrazu zrozumiał i różnicę przeszkód i polowannego tempa w Postawach i Antoninach.

Pierwsze wrażenia polowania w Antoninach, [1]) puł. K. von Wolff opisuje w sposób następujący: „Podano mi pysznego, ciemno - siwego sześcioletniego irlandzkiego huntera, wzrostu około $4^1/_2$ w., silnej budowy, na krótkich nogach, który w tym roku był sprowadzony z Anglii.

Puł. A. Pawłow, znający wszystkie tutejsze konie, obznajmiał mnie z charakterem mojego wierzchowca; w stępie jest on trochę gorący—mówił mi—drepcze, ale skacze wybornie, rwie się do przeszkody, jestto koń nadzwyczaj silny i wytrzymały, nosi nazwę „Thank you," w czasie pościgu spodoba ci się bardzo.

Chwała Bogu—pomyślałem sobie—siła, wytrzymałość, chęć do skoków, to najważniejsze. I rzeczywiście koń okazał się wyborny, poprostu sam prowadził jeźdźca, skacze przez wszystko, co się znajduje na drodze z nadzwyczajną lekkością kozy, tylko siedź na nim spokojnie i pozwól mu wymiarkować przeszkodę, skok i grunt, na którym przeszkoda się znajduje. Podobny koń wlazłby na dom, na drzewo, jeżeliby się okazała tego potrzeba." Takie przynajmniej uczucie wyradza się w siedzącym na nim jeźdźcu.

Przeszkody w Antoninach są bardzo poważne i zupełnie odrębnego rodzaju. Płotów mało, zwyczajne rowy również są rzadkie, ale zastępują je wały z rowami, odgradzające pola w gubernii wołyńskiej. Jeden z naszych znanych wojskowych sportsmenów nazwał je „wołynkami," a ja obmyśliłem im nazwę „antoninek."

Podobnych przeszkód w Wołyńskiej guberni bardzo dużo, ale prawdopodobnie nikomu nie zamarzyło się skakać przez nie na koniu. To odrębność Antonin, niechajże i ta przeszkoda zwie się „antoninką." Przeszkoda ta rysuje się jako zwyczajny wał z ziemi wysokości 1 do $1^1/_2$ arszyna. Na oko, nie wydaje się straszną i podjeżdżając do niej galopem, nie widzi się nic nadzwyczajnego. Dopiero w chwili samego skoku nagle dostrzega się, iż przesadza się

[1]) Niejednokrotnie dawaliśmy już opisy wzorowo prowadzonych polowań w Antoninach.

przez jakąś próżnię, prawdziwą przepaść nie prawdopodobnie głęboką i szeroką, a na jej dnie znajduje się często woda, lub błoto.

Tej niespodzianki nie można było wcześniej dostrzedz, albowiem cała jej „piękność" lub „brzydota," jest zasłonięta przed waszemi oczyma wałem. Przy gruntowaniu można wpaść jeszcze dla większej rozmaitości znów na wał, tylko mniejszych rozmiarów. Dojazd zaś do pierwszego wału, nie zawsze bywa równy, ale czasami i pod górę. Przed pierwszym wałem, zdarza się i nieduży rów. Oto macie portret „antoninki," lub jeżeli wolicie „wołynki."

Przez wszystkie te przeszkody konie hrabiego przeskakują bez zawahania się. Oto wyborny koń, pod wyborowym jeźdźcem bierze całą przeszkodę jednym rzutem i wisi przez pewną chwilę w powietrzu, jakby ptak z rozpostartemi skrzydłami, to znów inny, prowadzony ostrożniej, wskakuje na pierwszy wał i z niego daje spokojny, ale silny skok na dół lub w górę (zależnem to jest od strony, od której się dojeżdża). Inny znów koń, w skoku przez wały, opiera się na nich przedniemi nogami, jakby rękami. A są i takie konie, które przelatując przez wał, silnie odbijają się tylniemi nogami o pierwszy, a następnie drugi wał, a ostatnie odepchnięcie ma już miejsce przy gruntowaniu po za przeszkodą. Nie wierzy się własnemu wrażeniu — czuje się, że się leci, leci, kiedyż temu będzie koniec?!

Teren za to pomiędzy przeszkodami, jest nadzwyczaj równy, wyborny do galopowania. Nie ma na nim ani dziur, ani kamieni, ani kęp, ani brózd. Raz przedostawszy się przez „antoninkę," ma się przed sobą ze 3 — 4 w. jakby stepu, ozimina na polu zieleni się, można iść całym pędem. [1])

To jest prawdziwe polowanie par-force."

Opis ten dokładnie obznajmia czytelnika z rodzajem przeszkód, które się ma do przezwyciężenia w Antoninach. Polowanie, które szkicuje autor broszury, odbywało się na jelenia. Pościg był bardzo twardy, bo zwierzę nie dało się sforsować, jak po pogoni 25-wiorstowej. W czasie tego pościgu podziwiał puł. K. von Wolff, paru nadzwyczaj śmiałych jeźdźców w czerwonych frakach i J. hr. Potocką, która była wciąż za psami, wciąż *w ogniu* polowania. Wybornej jeździe hrabiny, poświęca autor cały ustęp i mówi, że jej śmiałość i zręczność dodawały energii licznemu gronu myśliwych.

Broszurę puł. K. von Wolfa czyta się z zajęciem. Autor tak żywo przejmuje się przedmiotem, że swojemi wrażeniami dzieli się prawdziwie z czytelnikiem.

S. Wotowski.

„Nad niebieskim Nilem."

Pod tym tytułem wyszła świeżo z druku nakładem „Łowca Polskiego" książka napisana przez p. Jana Stolcmana, który towarzyszył J. hr. Potockiemu w r. z. w myśliwskiej wyprawie do Egiptu nad Nil. Opis tej podróży już był pomieszczony w „Łowcu;" p. Stolcman bowiem przysyłał korespondencye z drogi.

Wydanie książki „Nad Nilem niebieskim" jest bardzo staranne i ozdobione rysunkami p. Józefa Rakockiego. Książkę czyta się łatwo, autor nie wiele miejsca poświęca opisom miejscowości, samej podróży, przedewszystkiem trzyma się przedmiotu i oddaje wrażenia myśliwskie, notując szczegółowo każdy strzał, ilość ubitej zwierzyny, w jaki sposób została trafiona i t. p. W opisach znać pióro zamiłowanego i wytrawnego myśliwego, jakim jest p. J. Sztolcman.

Skład główny książki „Nad niebieskim Nilem" znajduje się w księgarni E. Wendego.

S. W.

„Konnozawodstwo i Koniewodstwo" w № 48-ym z d. 28 kwietnia (11 maja), pomieściło obszerny, z wielkim rozmachem i bardzo sympatycznie skreślony artykuł pod tytułem „Historya jednej stajni." Stajnia ta — to stajnia Borowieńska p. J. Reszkego.

Z okazyi 15-letniego jubileuszu jej debiutów na torach wyścigowych, autor artykułu, p. N—n, treściwie a zajmująco kreśli dzieje stada i stajni wyścigowej, podnosi, jako przykład do naśladowania, nieustanny nakład pieniędzy i pracy, poświęcony temu sympatycznemu przedsięwzięciu, tak przez właściciela, jak i opiekuna stada p. A Michalskiego, kładzie nacisk na korzyści, jakie odniosła hodowla krajowa z tak wzorowo i intensywnie prowadzonej stajni i rokuje jej w dalszym ciągu świetną przyszłość, utrzymując że może pobije jeszcze swoje własne dotychczasowe recordy.

J. Jasieński.

Nieco o długowłosym wyżle niemieckim.

Autor tego artykułu, ukrywający się pod pseudonimem „Lanis", pisze na powyższy temat w jednem z pism niemieckich, co następuje:

„Pisma fachowe niemieckie zajmują się obecnie bardzo długowłosym wyżłem niemieckim; dotąd traktowano go po macoszemu; jedni twierdzili, że jest za powolny, drudzy przeciwnie, że się szybko męczy i nie jest wytrzymały".

Przyznać należy, że na skwarze słonecznym w sierpniu i wrześniu, lekki, krótkowłosy wyżeł lepsze oddaje usługi.

W zimie natomiast, na wiosnę, długowłosy legawiec niemiecki, jest przydatniejszy — bo wytrzymały na mróz i słotę, bez obawy brodzi po bagnach i moczarach.

Trudno rozsądzić ostatecznie, który gatunek jest lepszy, bo jeden i drugi ma swe zalety, tak samo jak angielskiego settera nie można porównać z pointerem. Jeden i drugi jest dobry w swoim rodzaju, jako pies do polowania.

Hodowca—myśliwy nie powinien krzyżować dwóch ras, a przynajmniej za daleko się nie posuwać w tej mierze, by zupełnie nie zepsuć charakterystycznych cech poszczególnego gatunku.

Czysta rasa krótkowłosa ma tę własność, że jest wytrzymała na ciepło i szybko szuka.

Długowłosy wyżeł niemiecki jest natomiast ideałem wyżła na polowaniu w lesie, bagnach i t. d.

Krzyżowanie setterów z długowłosemi psami niemieckimi nie udaje się i wynikiem tego są bastardy, tracące właściwość i indywidualność pierwotnego pochodzenia.

Przyznać trzeba, że myśliwi niemieccy w ostatnich latach bardzo zaniedbali hodowlę długowłosych wyżłów.

Przyczyny postaramy się wyjaśnić. Dawnemi czasy, gdy myśliwy strzelał ze strzelby perkusyjnej, powolny pies długowłosy był bardzo ceniony. Strzelano najdalej na 36 kroków; obszary bagien, torfowisk i jeziór dawały myśliwemu sposobność do zadowolenia swej żyłki myśliwskiej.

Polowano wówczas prawie przez cały rok i czas ochrony dla kuropatw, sarn i zajęcy trwał tylko 4 — 6 tygodni w roku.

---

[1]) Podobne równe, płaskie pola są jednak wyjątkowe w Antoninach, przeważnie pola są faliste, miejscami tylko równe.

Pies powolny z krótkim, ale dobrym nosem, nadawał się do takiego polowania, nie obawiał się lisa, tropił nawet rogacza. Polowano na kaczki przez cały rok; pies niemiecki długowłosy aportował z wody zwierzynę—mróz czy nie mróz!

Środki komunikacyjne były wówczas jeszcze bardzo słabe, pies rasy angielskiej był rzadkiem zjawiskiem w Niemczech.

Dzisiaj czasy się zmieniły — „czas to pieniądz"— mówi przysłowie i można je także zastosować do łowiectwa. Łąki, bagna i nieużytki osuszono, tak, że jedyną użytkową zwierzyną jest kuropatwa, bażant i zając, kuropatwy nawet inaczej się zachowują jak dawniej. Sprowadzono więc szybkie, lekkie i wytrwałe psy z Anglji i poczęto je krzyżować z niemieckimi, z czego wyrosła rasa niewyraźna i nieokreślona, tak zwane „*Fixkötter*".

Te krzyżowania nie mogły zadowolić prawdziwych myśliwych, i poczęto chodować tylko psy czystej krwi.

Stary, poczciwy, choć powolny długowłosy legawiec niemiecki cieszy się znowu uznaniem myśliwych, i to nietylko w Niemczech, ale i w Polsce i Rosyi.

Po co rasy krzyżować, powtarzamy jeszcze raz; co innego konie, a co innego psy. Długowłosy pies niemiecki traci przez krzyżowanie z angielskim swój pierwotny, typowy charakter, tak samo jak powolny jamnik, krzyżowany z lekkonogim foxterrierem.

Zaznaczamy i gorąco polecamy kolegom myśliwym, nie robić prób w hodowli psa i nie psuć sobie rasy.

Weźmy sobie przykład z anglików, wzorowych pod każdym względem sportmanów.

Anglik nie bawi się w krzyżowania i rasy psów muszą być czyste: *Gordonsetter* musi mieć szerść ciemno czerwonawą i odznaczać się charakterystyczną budową korpusu, tak samo inne psy muszą tam zachomać pierwotne cechy.

Dochodzimy więc do wniosku by każdemu gatunkowi psów pozostawić jego indywidualność. Lekkie psy angielskie nigdy na wodzie lub mrozie nie sprostają długowłosym niemieckim, choć mają wielkie zalety, dobry nos; tego im zaprzeczyć nie można, ale pointery np. prawie nigdy nie aportują zwierzyny, jeżeli nie są dobrze wytresowane; pies niemiecki natomiast i polski wyżeł czyni to z natury; przynosi nieraz zająca do nóg strzelca o kilkaset kroków.

Jastrzębiec.

WAŻNE DLA HODOWCÓW.

Pan A. Michalski, prezes Delegacyi hodowli koni, komunikuje nam, że Inspekcya remont kawaleryjskich zatwierdziła kupno 600 koni kawaleryjskich, podług skali zeszłorocznej, nadto kupić ma 140 koni dla straży pogranicznej w cenie do 150 rs. sztuka.

Terminy kupna w r. b. są następujące.

1. Wołkowyszki 1 (14) 2 (15) sierpnia.
2. Kowno 5 (18) sierpnia.
3. Landwarów — 7 (20) — 8 (21) sierpnia.
4. Grodno 10 (23) sierpnia.
5. Lublin — 13 (26) — 14 (27) sierpnia.
6. Rejowiec 16 (29), 17 (30) i 18 (31) sierpnia.
7. Biała — 20 sierpnia (2 września) — 21 sierpnia (3 września).
8. Jędrzejów — 24 sierpnia (6 września) — 25 sierpnia (7 września).
9. Radom — 27 sierpnia (9 września) — 28 sierpnia (10 września).
10. Sieradz — 2 (15) — 3 (16) września.
11. Piotrków — 6 (19) — 7 (20) września.
12. Łowicz 9 (22) września.
13. Włocławek 12 (25) września.
14. Ciechanów 16 (29) września.
15. Ostrołęka 20 września (3 października).

Posiedzenie członków Pławieńskiego Towarzystwa.

W poniedziałek, 12 maja, w lokalu Cesarskiego Towarzystwa Wyścigów Konnych, odbyło się nadzwyczajne ogólne zebranie członków Pławieńskiego Towarzystwa w celu ostatecznego załatwienia długo ciągnącej się i wielokrotnie rozpatrywanej kwestyi przeniesienia toru z Pławna do Kielc lub Piotrkowa.

Kwestya ta parokrotnie była rozstrzygnięta, pomyślnie dla Kielc, lecz zarząd tego miasta napotykał na ciągłe trudności w wyjednaniu zatwierdzenia warunków dzierżawy przez Ministeryum Spraw Wewnętrznych i z tego powodu nie mógł przedstawić zatwierdzonego projektu Dyrekcyi Towarzystwa w oznaczonym, a następnie parokrotnie prolongowanym terminie. Zniewolone taką opieszałością Kieleckiego Magistratu, Towarzystwo Pławieńskie na ogólnem zebraniu w marcu, większością głosów uchwaliło przenieść tor do Piotrkowa.

Ponieważ zaś zebrania w kwestyi przeniesienia toru odbywały się w terminach nie dozwolonych przez Ustawę Towarzystwa, przeto Jego Cesarska Wysokość Główno Zarządzający Stadninami Państwa raczył rozkazać rozpatrzyć na nowo tą kwestyę i w tym celu zwołać nadzwyczajne ogólne zebranie.

Poniedziałkowe zebranie w obecności 12 członków Towarzystwa, zagaił starszy członek ks. Stefan Lubomirski i sprawdziwszy liczbę obecnych członków, uznał, że postanowienia powzięte na tem zebraniu będą prawomocne, poczem w krótkich słowach zaznajomił zebranie z przedmiotem rozpraw. Przystępując do porządku dziennego odczytano: 1) odezwy Głównego Zarządu Stad Państwowych z d. 9 (22) marca 1902 r. № 2092 i z d. 18 (31) marca 1902 r. № 2339. 2) podanie mieszkańców m. Kielc z d. 29 stycznia 1902 r. na imię J. W. Ministra Spraw Wewnętrznych. 3) odezwę p. Kieleckiego Gubernatora z d. 5 (18) marca 1902 r. № 1394, do Głównego Zarządu Stad Państwowych i wszelką korespondencyę Magistratów, Kieleckiego i Piotrkowskiego w kwestyi przeniesienia toru.

Następnie zebrani członkowie, wysłuchawszy jeszcze najdrobniejsze szczegóły, tyczące się wspomnianej kwestyi, przystąpili do głosowania kartkami — i 10-ciu głosami przeciwko 2-u postanowiono przenieść tor Pławieński do Piotrkowa. Do komisyi instalacyjno-administracyjnej zaproszono ks. S. Lubomirskiego, pp. A. Michalskiego, A. Budnego i J. Zbijewskiego. W razie, jeżeli tor Piotrowski nie będzie wykończony na termin wyścigów t. j. na koniec sierpnia, wyścigi odbędą się w Radomiu, ewentualnie zaś w Warszawie, jeżeli uzyska się zezwolenie Dyrekcyi Cesarskiego Towarzystwa Wyścigów Konnych w Królestwie Polskiem.

Podaliśmy powyżej oficyalny protokół z posiedzenia członków Towarzystwa Pławieńskiego. Posiedzenie to decyduje o stanowczem przeniesieniu toru do Piotrkowa.

Jak wiadomo, członkowie Towarzystwa Pławieńskiego dzielili się w zdaniu co do przeniesienia toru i jedni popierali Kielce, a drudzy Piotrków.

Kielczanie opierali się na wykazanej większej ilości współzawodniczących na torach koni pół-krwi i na większej ilości posiadanych stad. Jednak kielczanie przybyli na posiedzenie bardzo nielicznie i magistrat

miasta Kielc, popierający bardzo gorąco przeniesienie toru do tego miasta, okazał o wiele więcej działalności, niż sami członkowie.

Piotrkowianie popierali swoje interesy o wiele energiczniej, na ostatniem posiedzeniu stanęli ławą i nie można się dziwić, że szala przeważyła się na ich stronę.

Dziś wobec faktu dokonanego, wszelkie stronnicze poglądy, powinny pójść w niepamięć.

Członkowie najstarszego naszego prowincyonalnego Towarzystwa, które ma za sobą poważne hodownicze zasługi, powinni pójść viribus unitis ku jednemu celowi, ku dalszemu rozwojowi Towarzystwa i popieraniu praktycznej hodowli koni pół-krwi. Ostatecznie cel ten można osiągnąć, czy wyścigi będą się odbywać w Kielcach lub Piotrkowie, a głównem jest, żeby członkowie Towarzystwa pracowali wspólnie, jednolicie nad dalszym rozwojem krajowej hodowli koni pół-krwi, *która przedewszystkiem jest celem i zakresem działalności Pławieńskiego Towarzystwa, jak również i innych prowincyonalnych Towarzystw.*

S. W.

Od Redakcyi „Księgi Stadnej koni pół-krwi"

W liście delegatów powiatowych, zaproszonych przez Redakcyę Księgi Stadnej do zbierania deklaracyi do II tomu, podanej w № 8 „Jeździca i Myśliwego," zakradła się następująca omyłka, którą niniejszem prostujemy:

W gub. Siedleckiej delegatem na pow. Bialski i Konstantynowski jest p. St. Kuczyński, a delegatem na pow. Łukowski p. F. Wężyk.

Rozmaitości.

Senat Rządzący, wskutek Najwyższego rozporządzenia Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana, rozstrząsał skargę W. Telegina, b. wice-prezesa Towarzystwa Wyścigów kłusowych w Moskwie co do decyzyi Główno-Zarządzającego Stadninami Państwa, usuwającą go z zajmowanego stanowiska wice-prezesa i co do pozostawienia bez skutku jego prośby o oddanie go pod sąd. Senat Rządzący, opierając się na Ustawie Procedury Karnej i na Normalnej Ustawie Towarzystwa Kłusaków, uznał rozporządzenie Jego Cesarskiej Wysokości Główno - Zarządzającego Stadninami Państwa za nie wychodzące za granice powierzonej Mu władzy. Wskutek tego postanowił: skargę W. Telegina pozostawić bez skutku.

(*Konnozawodstwo i Koniewodstwo № 42).*

Źrebięta pełnej krwi urodzone w Janowie, w kwietniu r. b.

1. 2 (15) kwietnia, ogierek gniady po Rabsztynie i Kunder-Libach p. M. Lisaniewicza.
2. 2 (15) kwietnia, ogierek ciemno-gniady po Locarno i Lady-Stonchang p. S. Kuszla.
3. 4 (17) kwietnia, klaczka gniada po Hawkstone i The-Goat p. S. Raucha.
4. 10 (23) kwietnia, klaczka kasztanowata po Clover i Eilgut T-wa Pławno.
5. 18 kwietnia (1 maja), ogierek gniady po Grafie-Janowskim i Ludka p. M. Charpantier.
6. 19 kwietnia (2 maja), ogierek gniady po Galtee-More i Romoda Stada Rządowego w Janowie.
7. 21 kwietnia (4 maja), klaczka ciemno-gniada po Locarno i Kometa p. W. Krzymuskiego.
8. 26 kwietnia (9 maja), klaczka ciemno-gniada po Boccacio i Rubia p A. Tretiakowa.
9. 28 kwietnia (11 maja), ogierek kasztanowaty po Granicie i Fausse-Perle p. T. Dostojewskiego.
10. 28 kwietnia (11 maja), ogierek kasztanowaty po Tamerlanie i Facetce p. M. Dziekońskiego.

Na stacyi Galtee-More'a w Charkowie.

11. 2 (15) kwietnia, ogierek kasztanowaty po St. Germain i Thyra Stada Rządowego w Janowie.

W stadzie Czachec p. M. Dziekońskiego urodziły się w kwietniu następujące źrebięta:

1. og. kaszt. „Ceremoniemeister" po Lelum i Hopeful;
2. og. kaszt. „Catulle-Mendès" po Tamerlanie i Orlicy;
3. kl. kaszt. „Charlotte-de-Nevers" po Lelum i Henriette-de-Nevers.
4. kl. gn. „Cloche d'Or" po Locarno (*Bend' Or* i Napoli po *Macaroni*) z klaczy Golden Residue (Goldfinch s. Ormonda po *Bend' Or* i Lily Agnes po *Macaroni*).

Oźrebiła się również „Malina," dając gniadego ogierka po „Lelumie," lecz źrebię po trzech dniach padło na niemoc źrebięcą.

Córka „Florizela." W tych dniach, korzystając z uprzejmego zaproszenia Władysława ks. Lubomirskiego do stajni wyścigowej, mieliśmy sposobność obejrzenia 2-let. źrebicy „Dżamileh" po Florizel'u i St. Osythe. „Dżamileh" jest jedyną u nas przedstawicielką progenitury Florizel'a, ojca zeszłorocznego angielskiego derbisty „Wołodyjowskiego" i wielu innych dobrych koni. „Dżamileh," maści kasztanowatej, z białą strzałką, spuszczającą się na nozdrza, jest rosła, bardzo koścista i nadzwyczaj typowa. Widząc raz jeden tę źrebicę, już ją się ma przed oczyma. Bardzo silny rozwój kostny bez mięsistości jest też w jej budowie bardzo charakterystyczny. Źrebica ta powinna się ruszać i ruszać dobrze. Dziś jej muszkulatura nie wydaje się jeszcze dostatecznie rozwinięta, ale przy większej pracy, większej gimnastyce, spowodowanej ruchem, i muszkuły zarysują się wyraźniej.

St. Osythe, matka „Dżamileh," jest jedyną z najlepszych klaczy stadnych w Kruszyńskiem stadzie i ona dała z Meltonem „Brzaska," konia wspaniałej budowy i bardzo wysokiej klasy.

Mr. W. K. Vanderbilt ofiarował, jak donosi „New York Herald," 40,000 f. szt., t. j. 400,000 rs. za klacz „Sceptre"—słynną bohaterkę w ostatnich czasach.

Podobno właściciel, Mr. Sievier, odpowiedział na ofertę, że nieprzyjąłby nawet 60,000 f. szt. Przypuszczając, że ta odpowiedź była dana w chwili zapału i w „złotem rozmarzeniu" szczęśliwego sportsmana i gdyby nawet cyfry były cokolwiek zaokrąglone, to wszelako nawet z tego samego przykładu, zimno obserwujący statystyk wywnioskuje o ogromnej podwyżce cen w ostatnich latach.

Nie traktujemy tu krytycznie kupna „Galtee-More'a," albo fenomenalnej sumy, zapłaconej za „Flying Fox'a," lecz zaznaczamy tylko wypadek, dość analogiczny, bo chodziło też o klacz, mianowicie o „La Flèche," która w 1896 r. została wystawiona na licytacyę w Newmarket i zakupiona za okrągłą sumę 230.000 rs. Nabywcą była lady Syxe. Wtedy suma zapłacona i sama licytacya sprawiła gorączkową sensacyę w całej Anglii. Rzeczywiście też do tej pory nigdy nawet w przybliżeniu nikt nie ofiarował podobnej sumy za klacz. Tymczasem dzisiaj ofiarują 400,000 rs i suma ta jest odrzucona. Przypominamy, że w historycznej licytacyi na „Flèche," brał też udział ks. Władysław Lubomirski, który w tym czasie zakupywał w Anglii matki stadne, wszelako panując nad sobą, nie przekroczył normy, którą sobie wyznaczył — i „La Flèche" poszła dalej. Stało się bardzo szczęśliwie dla księcia, bo do dziś dnia „La Flèche" nic wybitnego nie dała.

W stadzie NOWOSIELICA

poczta i telegraf **Starokonstantynów**, gub. Wołyńska

Ceny stanówki:

Er	200 Rs.
Matador	100 „
Máko	100 „
Marshall Sax . .	200 „
Hulton	100 „
Márvany	50 „

Ceny utrzymania:

Za klacz jałową dziennie	—	Rs. 68 kop.
„ „ źrebną	—	„ 80 „
„ „ ze źrebięciem do 3 miesięcy .	1	„ 04 „
„ „ „ „ po 3 miesiącach .	1	„ 20 „
„ źrebię po odłączeniu	1	„ — „
Na usługę stajenną od klaczy **jednorazowo**	5	„ — „

Klacze mogą pozostać w stadzie nawet całorocznie, źrebięta aż do chwili oddania ich do treningu.

POSZUKUJĘ
Ogiera kłusaka

anglo-normanda lub amerykańskiego z dużemi chodami. Oferty ze szczegółowem opisem konia oraz jego ceną, uprasza się o nadesłanie do zarządu majątku **KĘPA** st. poczt. **Jedwabne**, gub. Łomżyńskiej.

w KUROZWĘKACH

p. Staszow, gub. Kielecka, **do sprzedania lub wydzierżawienia**

3. „BAGHERA"

kl. gn. ur. w r. 1900 po og. Arpad II (Doncaster—Agnes Ethel po Galopin) od kl. Borea (Energy—Bombe po Monarque). Po Arpadzie w r. z. wygrywały „Finezya," „Gecius," „Malombra." **Tamże** do sprzedania **dwa 3-letnie ogiery** pół-krwi po Arpad II i Fallstaf.

W stadzie koni Bierzwienna Krótka

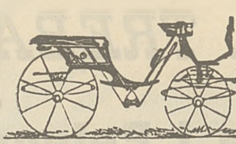
LEONA ŻYCHLIŃSKIEGO

w bieżącym sezonie hodowniczym pokrywać będzie obce klacze pełnej krwi po rs. 50, pół-krwi po rs. 20 i 3 rs. na stajnię, ogier pełnej krwi

SCHTOCKTON

Mis Stockwell				Sackloth			
Stockhausen		Y. Eclips		Post-Hast		Hermit	
Citron	Stockwell	Coloquinte	Tordesilas	Hurry-Scurry	Stockwell	Seclusion	Newminster

Czteroletni ogier Gidron II z małą gwiazdką, 15½ miary, czystej krwi oryentalnej po ogierze Gidranie rządowym A 424 od klaczy Jarczowieckiej Lwowianka II jest do sprzedania. Zarząd Dóbr **Olejów** stacya **Zborów** (Galicya).



FABRYKA POWOZÓW

Nowy Tattersall

Trębacka Nr. 11.

Poleca duży wybór powozów różnych typów.

Posiada również na stajni nowy transport koni zaprzęgowych i wierzchowych.

Wyroby rymarskie własnej fabryki.

Cenniki illustrowane powozów i uprzęży wysyła na żądanie bezpłatnie.

TANIO do sprzedania

KLACZ

pełnej krwi angielskiej

lat 9, wyjeżdżona pod wierzch, ze źrebięciem tegorocznem i źrebna. Stado **SUSK** przez **Ostrołękę.**

MAGAZYN
KONFEKCYI MĘZKIEJ
St. Kobierzycki

TRĘBACKA 9.

Poleca: Kapelusze, Parasole, Laski, Rękawiczki angielskie, Krawaty, Wyroby Skórzane, Pledy, **Dery na konie, Baty, Styki, artykuły podróżne i sportowe.**

Akcyjne Towarzystwo
Fabryki Mebli Giętych „Wojciechów"
wyłącznie z drzewa bukowego.

POLECA SWOJE WYROBY

Magazyn Krak.-Przedmieście Hotel Europejski Nr. 13.

Telefonu Nr. 533.

24 godzin.

Przy najnowszych ulepszeniach w dziedzinie fotografii i powiększeniu liczby uzdolnionych pracowników

Zakład fotograficzny
„NOWIALIS"

wykonywa fotografie w **24** godzin po zdjęciu osób, najstaranniej wykończone.

„NOWIALIS" Plac Ś-go Aleksandra Nr. 6. „NOWIALIS"

24 godzin.

Robert i Bertrand

Para karecianych wałachów 5-cio werszkowych, lat 4 i 5, maść dereszowata, czarne ogony i grzywy, wyniosłe kurtyzowane **są na sprzedaż w IŁOWCU** p. Chomęcisko st. kolei **Rejowiec.**

Leon Wierzbicki.

P. S. Będą na jarmarku w **Łęcznie** na **Boże Ciało.**

W NASŁAWICACH

p. Klimontów gub. Radomska do sprzedania klacz gniada ½ krwi 4½ w. lat 6

TRAJKOTKA

po og. Tryton z kl. Kokoszka (Księga stad. koni ½ krwi str. 118). Biegała bez przegranej w barwach W-go J. Trzebińskiego. Obecnie ma źrebię po Claude-Frollo pokryta Lancelotem s. Rulera.

WARUNKI PRENUMERATY „JEZDZCA i MYŚLIWEGO":

Dwutygodnik „Jeździec i Myśliwy" wraz z dodatkiem „Kuryer Sportowy":

W Warszawie: rocznie 9 rs., półrocznie 4 rs. 50 k., miesięcznie w sezonie od 1 marca do 1 listopada 1 rs. 20 kop.

Z przesyłką pocztową: rocznie 11 rs., półrocznie 5 rs. 50 kop., miesięcznie w sezonie od 1 marca do 1 listopada 1 rs. 50 kop.

Zagranicą: rocznie 12 rs. 50 k., półrocznie 6 rs. 25 k., miesięcznie w seonie od 1 marca do 1 listopada 1 rs. 60 kop.

Dwutygodnik „Jeździec i Myśliwy" (bez dodatków „Kuryer Sportowy":)

W Warszawie: rocznie 5 rs., półrocznie 3 rs., kwartalnie 1 rs. 50 kop., miesięcznie 50 kop.

Z przesyłką pocztową w kraju i zagranicą: rocznie 6 rs., półrocznie 3 rs. 50 kop., kwartalnie 1 rs. 75 kop., miesięcznie 60 kop.

Pojedynczy numer 30 kop.

Pojedynczy dodatek 10 kop.

Dodatki „Kurjer Sportowy" (bez dwutygodnika „Jeździec i Myśliwy.")

W Warszawie: za sezon od 1 marca do 1 listopada 6 rs., miesięcznie 80 k.

Z przesyłką pocztową: za sezon od 1 marca do 1 listopada 7 rs., miesięcznie 1 rs.

Zagranicą: za sezon od 1 marca do 1 listopada 8 rs. 50 k., miesięcznie 1 rs. 20 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Chmielna 44 w Warszawie. Telefonu Nr. 1304.

Дозволено Цензурою. — Варшава, 4 Мая 1902 года.

Druk Noskowskiego, Warecka № 15. Redaktor i Wydawca: **Stanisław Wotowski.**